

Dzień Wojska Polskiego

LIST WŁADYSŁAWA KOSINIAKA-KAMYSZA • Q2

Obowiązek
każdego pokolenia

Nasze wolność i bezpieczeństwo nigdy nie są dane raz na zawsze
– przypomina wicepremier, minister obrony narodowej

ROZMOWA PAWEŁ ZALEWSKI DLA „RZ” • Q3

Polska jest bezpieczna
jak nigdy

Przyszła wojna będzie oparta na systemach bezzałogowych
– mówi wiceszef MON

UZBROJENIE • Q4-5

Czym dysponuje
nasza armia

Zakupy, plany, strategię, czyli jak wyglądają i jak mają wyglądać
w najbliższych latach wojska pancerne, flota oraz lotnictwo



ME. CIOR. RAFAŁ SAMŁUK

LIST MINISTRA OBRONY NARODOWEJ

Wolność i bezpieczeństwo,
obowiązek każdego pokolenia



Władysław Kosiniak-Kamysz

Święto Wojska Polskiego to jeden z najważniejszych dni w naszym narodowym kalendarzu. Ustanowione zostało na pamiątkę celebrowanej właśnie 106. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku – zwycięstwa, które ocaliło niepodległość odrodzonej Rzeczypospolitej i na trwałe zapisało się w historii Polski oraz Europy.

To szczególny dzień, który przypomina nam, że wolność i bezpieczeństwo nigdy nie są dane raz na zawsze. Każde pokolenie ma obowiązek ich strzec i je wzmacniać. Jest to również okazja do wyrażenia wdzięczności wobec tych, którzy każdego dnia stoją na straży bezpieczeństwa naszej Ojczyzny – żołnierzy Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Współczesne środowisko bezpieczeństwa jest pełne wyzwań, dlatego konsekwentnie wzmacniamy potencjał obronny Rzeczypospolitej, realizując największy w historii program modernizacji technicznej Sił Zbrojnych. W bieżącym roku przeznaczaliśmy na obronność rekordowe 200 miliardów złotych, co stanowi blisko 5 proc. produktu krajowego brutto. Kontynuujemy wyposażanie Wojska Polskiego w nowoczesny sprzęt i uzbrojenie, rozwijamy zdolności operacyjne oraz wzmacniamy krajowy potencjał przemysłowy i technologiczny.

Istotnym wsparciem tych działań jest również program SAFE – największy w historii Unii Europejskiej instrument finansowy wspierający bezpieczeństwo i obronność państw członkowskich. Dzięki niemu pozyskaliśmy 186 miliardów złotych, które są przeznaczane na dalszą modernizację Sił Zbrojnych, rozwój krajowego przemysłu obronnego oraz inwestycje w nowoczesne technologie. Oznacza to nie tylko dalsze wzmacnianie potencjału obronnego naszego państwa, lecz także impuls dla rozwoju polskiej gospodarki, innowacyjności i nowych miejsc pracy.

Święto Wojska Polskiego jest wyrazem naszego szacunku dla wszystkich, którzy służą i pracą budują bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Niech pozostanie również przypomnieniem, że siła państwa opiera się na odpowiedzialności, jedności i gotowości do wspólnego działania. Dzięki zaangażowaniu żołnierzy, konsekwentnej modernizacji Sił Zbrojnych oraz wspólnemu wysiłkowi całego społeczeństwa Polska pozostaje państwem bezpiecznym, silnym i zdolnym do ochrony swoich obywateli.

Niech to święto będzie źródłem dumy z Wojska Polskiego oraz umocni nasze przekonanie, że bezpieczeństwo Ojczyzny jest wspólną odpowiedzialnością nas wszystkich.

Władysław Kosiniak-Kamysz,
wicepremier, minister obrony narodowej

KOMENTARZ REDAKTORA NACZELNEGO

Nasze wnuki rozliczą nas z tego,
co robimy dziś i co zrobimy jutro



Michał Szułdrzyński

Co roku przed rocznicą zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 roku, po której przychodzi upamiętnienie klęski wrześniowej z 1939 roku, nasuwa się pytanie: a jak byłoby tym razem, gdyby – nie daj Boże – nad Polską znów zawisł cień militarnego zagrożenia?

106 lat temu Polska nie była jeszcze nawet uznanym przez wszystkich nowym państwem. Zamiast jednego bytu wciąż to był zlepek ziem trzech zaborów z trzema różnymi systemami prawnymi, armię stanowił też niezwykle amalgamat weteranów I wojny. Nie mieliśmy wielkich i trwałych sojuszy, ale dzięki niesamowitej determinacji i pomocy kilku przyjaciół udało się zatrzymać marsz bolszewików na Zachód. I zapewnić Polsce państwowość na kolejne niemal dwie dekady.

Ale 19 lat później sytuacja była diametralnie inna. Trwał wielki proces modernizacji armii, wojskowi i urzędnicy stanowili ówczesną elitę państwa, którego oficjalna propaganda mówiła o naszej potędze. Mieliśmy podpisane sojusze z Francuzami i Brytyjczykami. Mieliśmy znacznie więcej broni i zmobilizowanych żołnierzy. A mimo to w kleszczach dwóch totalitarnych wrogów: III Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego, Polska zniknęła z mapy, a państwo dosłownie zostało starte z powierzchni ziemi – jego struktury zeszły do podziemia.

Jakie są podobieństwa? Jakie różnice? Czujemy się częścią Zachodu, a nie żadnym ubogim krewnym ze Wschodu. Jesteśmy członkami najsilniejszego sojuszu wojskowego na naszej planecie. Modernizujemy na potęgę nasze Siły Zbrojne, dokonując niemającego precedensu skoku. Nie brak też propagandy sukcesu, która co jakiś czas każe sobie przypomnieć nagłówki z końca lat 30., gdy zapowiadano, jak to Polska zmiażdży swoich przeciwników.

A równocześnie, gdy słyszymy takie wypowiedzi jak ostatni wykład Walerija Załużnego, byłego najwyższego dowódcy ukraińskiej armii, o tym, że

jego kraj pewnie nigdy nie dołączy do sojuszu, ale że może sobie radzić w inny sposób, że względu na przestarzałość NATO, dostajemy na moment gęsiej skórki. Bo wiemy, że słowa Załużnego nie są całkiem bez sensu. Że ma rację, gdy mówi, że sojusz jest wciąż pogrobowcem zimnej wojny i XX wieku, gdy tymczasem ukraińska armia toczy wojnę na wskroś XXI-wieczną.

Załużny nie jest jakimś megalomaniakiem, który uważa, że Ukraina już nie potrzebuje Zachodu. Mimo niezwyklego rozwoju technologicznego i stworzenia nowej filozofii opartej na sztucznej inteligencji i dronach pola walki na froncie wciąż potrzebuje wysokich, głównie amerykańskich technologii, by przechwytywać rakiety balistyczne i manewrujące, wciąż potrzebuje systemów, na rozwinięcie których Zachód poświęcił miliardy dolarów i dziesięciolecia pracy. Ale też dostajemy gęsiej skórki, czytając o wystąpieniu Załużnego, ponieważ wiemy, że ma rację, gdy mówi o Rosji. Bo Ukraińcy często technologicznie wygrywają pojedynki z wojskami Putina, ale w walce z Ukrainą one też się szybko zmieniają, też ewoluują. I być może w wielu obszarach przewyższają armie Zachodu, które – może z wyjątkiem amerykańskiej – nie mają tak świeżego doświadczenia w boju. Na szczęście, ale w tym kontekście – niestety.

Więc nie popadajmy w rozpacz, ale też nie szalejmy ze zbyt dobrym samopoczuciem. Po prostu najlepiej, jak możemy, wykorzystajmy ten czas. Bo czasy są rzeczywiście bezprecedensowo ryzykowne, w porządku światowym zachodzą właśnie zmiany wręcz tektoniczne. Ale równocześnie trzy dekady bezprecedensowego wzrostu gospodarczego i determinacja polskiej klasy politycznej (co ciekawe, nie ma tu sporu pomiędzy największymi siłami, choć na co dzień spierają się niemal o wszystko) sprawiają, że mamy historyczną szansę wskoczyć nie tylko do grona najbardziej rozwiniętych i zamożnych krajów świata, ale też zbudować odpowiednią do tego statusu armię. Budujmy więc wojsko, odporność społeczeństwa, wzmacniajmy istniejące sojusze i zawierajmy nowe. Zamiast alternatywy potrzebujemy koniunkcji wysiłków.

Stoi więc przed nami historyczne zagrożenie i historyczna szansa. I nie mam wątpliwości, że nasze wnuki i prawnuki rozliczą nas z tego, co robimy dziś i co zrobimy jutro.

/©©

Pogłębiona wiedza

o przemyśle
obronnym

Czytaj w każdą środę w „Rzeczpospolitej”

Na każdej stronie istotna wiedza

PARTNER

GRUPA WB

Dowiedz się więcej



RZECZPOSPOLITA radar rp.pl



ROZMOWA

Polska jest bezpieczna jak nigdy

Przyszła wojna będzie oparta na systemach bezzałogowych. Coraz większe znaczenie zyskuje też domena kosmiczna oraz zdolności do dalekiego ataku oraz obrony powietrznej. Tutaj są ułożone największe wyzwania – mówi **Paweł Zalewski**, wiceminister w Ministerstwie Obrony Narodowej.

BOGUSŁAW CHRABOTA

Jak przełożyć na współczesny język znaczenie zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej z 1920 roku?

To była jedna z najważniejszych bitew w historii świata, a zarazem zwycięstwo, dzięki któremu Polska obroniła niepodległość. Jednak swoim znaczeniem przekroczyło relację polsko-sowieckie, gdyż obroniło porządek demokratyczno-liberalny w Europie przed bolszewizmem.

Był to sukces narodu czy armii?

Armia jest emanacją narodu, a więc był to sukces narodu, który był w stanie po ponad 100 latach rozdzielenia na trzy państwa zaborcze zbudować własne państwo i własną armię. To był wielki sukces, zważywszy na zdolności, które posiadali bolszewicy. Co prawda władza bolszewicka była również młoda, ale wojsko wykorzystywało ogromną część kadr, uzbrojenia, doświadczenia, organizacji i metod odziedziczonych po armii rosyjskiej. Polska, choć posiadała oficerów doświadczonych w legionach i armiach zaborczych, swoje wojsko musiała zbudować w rekordowo krótkim czasie.

Czy dobrze wykorzystaliśmy tamten sierpniowy uśmiech losu?

Wykorzystaliśmy na miarę możliwości państwa, które zaczęło się stopniowo industrializować dopiero pod koniec XIX wieku, ale było kompletnie zrujnowane po I wojnie światowej, doświadczone kryzysem powojennym i wielkim kryzysem, który przyszedł do nas w 1930 roku. Zaczęliśmy z niego wychodzić dopiero w 1935 roku i już w następnym przystąpiono do realizacji planu inwestycyjnego na lata 1936–1940. W jego ramach powstawały zakłady zbrojeniowe, które do dziś zaopatrują Wojsko Polskie: Huta Stalowa Wola, zakłady produkcji amunicji w Nowej Dębce, a także zakłady lotnicze w Mielcu i Rzeszowie. Rozbudowano wówczas zakłady w Ostrowcu, Starachowcach, Skarżysku-Kamiennie, Radomiu czy Pionkach. Już zaczęliśmy wówczas produkować nowoczesną broń. Zintegrowaliśmy i skonsolidowaliśmy państwo. Jednak Niemcy, które pozostały potęgą przemysłową nietkniętą

przez wielką wojnę, mogły w latach 30. dokonać skoku modernizacyjnego znacznie szybciej i w dużo większym zakresie.

Jak pan ocenia politykę obronną epoki Piłsudskiego i obozu, którego był liderem?

Dobrze. Osiągnięto olbrzymi postęp w produkcji obronnej opartej na konsolidacji zasobów przez państwo i rozwijaniu państwowych firm zbrojeniowych. W latach 20. kupowaliśmy sporo uzbrojenia za granicą. Jednak od lat 30. rozwijaliśmy własne technologie, a także następował coraz większy ich transfer z zagranicy i produkowaliśmy już sami na własnych i obcych licencjach. W 1939 roku większość podstawowego uzbrojenia była pochodzenia polskiego. Przygotowując się na wojnę z potężnymi sąsiadami, oparto armię na powszechnym poborze i dobrym szkoleniu indywidualnym. Szwankowało jednak współdziałanie, łączność i dowodzenie na szczeblu operacyjnym. To zemszcilo się w 1939 roku.

Własne zdolności uzupełniano sojuszami, przede wszystkim z Francją, a także z Rumunią. Ważną rolę odegrało także uzyskanie w 1939 roku wspólnej granicy z Węgrami. Piłsudski i Beck przez wiele lat starali się uzupełnić sojusz obronny z Francją o Wielką Brytanię. Zdawali sobie bowiem sprawę, że Francja sama, bez Anglii, nie wejdzie do wojny z Niemcami. Udało się to bezpośrednio przed wrześniem 1939 roku.

” NATO okres kryzysu ma już za sobą. Świadomość trwałego zagrożenia ze strony Rosji stała się powszechna

Z drugiej strony zabezpieczano się układami o nieagresji z potencjalnymi wrogami – z Sowietami w 1932 i z Niemcami w 1934 roku. Na poziomie dyplomatycznym nie można było zrobić więcej.

Polska obronność przed 1939 rokiem. Jakie główne błędy popełniono?

Wojsko przygotowywało się na wojnę z Niemcami lub Sowietami. Szczególnie w tym drugim kontekście rozbudowano marynarkę wojenną, aby ochronić dostęp do Gdyni, która miała być głównym portem dla dostaw wojennych. Jednak nie zakładano, że Berlin i Moskwa zawrą sojusz, aby razem zaatakować Polskę. Powodów było kilka. Jednym z nich mogła być bardzo silna agentura sowiecka w najwyższych kręgach władzy. Wszystko wskazuje, że takim agentem był odpowiedzialny za politykę wschodnią MSZ Tadeusz Kobylański, najbliższy współpracownik Józefa Becka, a zarazem szwagier syna prezydenta Mościckiego. Miał on pełny dostęp do najważniejszych informacji i wpływ na jądro polityki państwa. To on przekonywał ministra Becka, że Związek Sowiecki w przypadku agresji niemieckiej pozostanie neutralny.

Czym się różni współczesna dzisiejsza polityka obronna Rzeczypospolitej od czasów II RP?

Fundamentalnie różna jest sytuacja, w której przychodzi nam prowadzić politykę obronną. Po pierwsze, dysponujemy znacznie większymi zasobami gospodarczymi. Polska jest krajem sukcesu, który osiągnęliśmy dzięki członkostwu w Unii Europejskiej i NATO. Dlatego mamy dobre podstawy do rozwoju przemysłu obronnego.

Radykalnie korzystniejsza jest także sytuacja międzynarodowa. Należymy do NATO, którego członkowie zobowiązali się przekazać swoje siły zbrojne do realizacji wspólnych planów obronnych na wschodzie Europy. Rozbudowujemy sojusz z największym mocarstwem na świecie, które uważa, że ma w Polsce na tyle poważne interesy, że powinno chronić je przed Rosją poprzez stałą obecność wojskową. Niemcy są naszym kluczowym sojusznikiem. To z nimi będziemy tworzyć główny zasób sił lądowych w obronie przed Rosją. Szwecja i Finlandia dołożyły swój potencjał militarny nad Bałtykiem, zwiększając odporność sojuszu w kluczowym dla nas regionie. W skład naszego systemu bezpieczeństwa wchodzi nie tylko Europa Środkowa i Południowa, ale także Turcja. No i podstawowa różnica. Ukraina, dawne zaplecze przemysłowe Sowietów, dziś skutecznie walczy z Rosją w obronie swojej tożsamości i suwerenności.



WOLFFEN GRUSZCZYŃSKI

Piłsudski i Beck nie mogli nawet śnić o takiej sytuacji.

Jakie aspekty obronności musimy rozwinąć?

Przyszła wojna będzie w znacznie większym stopniu oparta na systemach bezzałogowych we wszystkich domenach: lądowej, powietrznej i morskiej. Systemy te zaś będą zarządzane przez sztuczną inteligencję. Coraz większe znaczenie zyskuje też domena kosmiczna oraz zdolności do dalekiego, precyzyjnego ataku oraz obrony powietrznej. Tutaj są ułożone dziś największe wyzwania i na tych obszarach trwa najbardziej zacięty wyścig.

300-tysięczna armia. Miraż, wizja, realna przyszłość?

To jest realna przyszłość. My mówimy dziś o armii 500-tysięcznej, bo chcemy doprowadzić do sytuacji, w której będziemy mieli 300 tysięcy żołnierzy w służbie czynnej oraz 200-tysięczne wojsko w aktywnej rezerwie.

Warto rozmawiać o powrocie do armii z poboru?

Przez najbliższe lata dominować będzie metoda rekrutacji ochotniczej, opartej na świadomości obywatelskiej oraz różnego rodzaju zachętach i możliwościach kariery, które oferuje wojsko. Niemniej demografia jest nieubłagana

i uważam, że w ciągu kilku lat dyskusja o wprowadzeniu racjonalnej, dobrze przemyślanej formy poboru będzie oparta na realnych przesłankach.

Czy NATO tak naprawdę jest w kryzysie i mierzymy się z perspektywą jego załamania?

NATO okres kryzysu ma już za sobą. Świadomość trwałego zagrożenia ze strony Rosji stała się powszechna. Wyrażają ją konkluzje ostatniego szczytu w Ankarze. Faktem jest, że Amerykanie, mając obowiązki także na innych teatrach, głównie na Indo-Pacyfiku, ograniczają swoje zaangażowanie w sojusz, ale już dziś widać, że będą dalej pełnić rolę przywódcą, utrzymując do dyspozycji NATO zakres zdolności strategicznych niedostępnych krajom europejskim. Dodatkowo presja na Europę doprowadziła do uzgodnienia przez wszystkich członków radykalnego zwiększenia modernizacji sił zbrojnych, co per saldo istotnie zwiększy siłę całego sojuszu. Sojusz staje się także bardziej nowoczesny, przygotowuje się do prowadzenia operacji wielodomenowych, a dowódca naczelny NATO otrzymał kompetencje do działania w warunkach przed uruchomieniem art. 5. To ważne w kontekście obecnie nasilających się zagrożeń hybrydowych.

A amerykańskie bazy w Polsce mają przed sobą realną perspektywę?

Decyzja polityczna o ich utworzeniu została przez prezydenta Trumpa i rząd Polski już podjęta. Dziś w imieniu MON prowadzę prace polskiego zespołu, który negocjuje kwestię baz. Wymieniamy się propozycjami, jakimi zdolnościami USA wzmocnić nasze siły zbrojne, jak my sobie wyobrażamy ich stacjonowanie, gdzie chcielibyśmy, by się mieściły. Amerykanie przedstawiają swoje koncepcje. Dojdzie niedługo do ich porównania. W kolejnej fazie zaprosimy Amerykanów, aby odwiedzili potencjalne bazy stacjonowania wojsk. To jest proces, który ma już dużą dynamikę i który się toczy mimo wakacji. I jeszcze jedna ważna kwestia w dwustronnych relacjach. Zaczęliśmy realizować propozycję, którą premier Kosiniak-Kamysz przedstawił podczas pierwszego spotkania z sekretarzem Hegsethem, by stworzyć w Polsce hub przemysłowo-serwisowy dla produkcji amerykańskiego uzbrojenia.

Czy z dostateczną uwagą wyciągamy wnioski z wojny w Ukrainie?

W moim przekonaniu tak. Z naszej inicjatywy powstał JATEC w Bydgoszczy, pierwsze centrum NATO do zbierania wniosków z wojny w Ukrainie. Stworzyliśmy komponent wojsk dronowych. Inwestujemy w obronę powietrzną oraz w zdolności uderzania dalekiego zasięgu. To są wszystko kluczowe kwestie, które pokazała wojna w Ukrainie. Natomiast bardzo chciałbym doprowadzić do wspólnych ćwiczeń wojsk polskich i ukraińskich. Trochę na wzór tego, jak ćwiczą z Ukraińcami Amerykanie, jak Szwedzi. Po to, aby przećwiczyć w praktyce walkę z najlepiej przygotowanymi do wojny dronowej żołnierzami.

Ostatnie pytanie dotyczy chwilowego, mam nadzieję, kryzysu w relacjach na linii MON – prezydent. Czy uda nam się z tego wyjść, bo w armii jest to dość źle odbierane.

Konflikt pomiędzy zwierzchnikiem sił zbrojnych a rządem osłabia polskie bezpieczeństwo. Premier Kosiniak-Kamysz robi wszystko, aby tych punktów spornych było jak najmniej. Niemniej w sytuacji, w której prezydent wetuje główny instrument finansowania modernizacji armii na najbliższe lata, czyli SAFE, trzeba sobie zadać pytanie o intencję tej decyzji. Myślę, że niezbędna jest refleksja po stronie Pałacu Prezydenckiego. To ważne dla kraju. /

PRZEMYSŁ DLA OBRONNOŚCI
14.10.2026 | MCK Katowice | www.pdo.wnp.pl

SAVE THE DATE

Wydarzenie poświęcone przemysłowemu, technologicznemu i gospodarczemu fundamentom bezpieczeństwa

WOJSKA LĄDOWE

Sześć dywizji i nowy model batalionu

Baobaby, Abramsy, K2, Borsuki, Kraby, Raki i Homary trafiają do jednostek w tempie niewidzianym od dekad. Ale zmiany w wojskach lądowych nie dotyczą tylko sprzętu, lecz również tego, jak zbudowana jest armia i jakie miejsce zajmują w niej drony.

MAREK KUTARBA

Polska ma dziś formalnie sześć dywizji wojsk lądowych, ale ich gotowość jest bardzo różna. Zgodnie z klasyfikacją, o której mówił szef Sztabu Generalnego gen. Wiesław Kukuła, dywizje pierwszego rzutu wchodzą do walki w ciągu siedmiu dni, a część ich pododdziałów – w kilkanaście godzin. Dywizje drugiego rzutu potrzebują na to do 30 dni.

Do pierwszej kategorii należą obecnie dwa związki taktyczne rozlokowane na wschodzie: 16. Pomorska Dywizja Zmechanizowana, osłaniająca granice obwodu królewieckiego i przesmyk suwalski, oraz 18. Dywizja Zmechanizowana, stojąca wzdłuż granicy z Białorusią. To one dostają najnowszy sprzęt.

Do 18. Dywizji trafiają czołgi Abrams, których do końca roku ma być 366. Do 16. Dywizji idą koreańskie K2, których odebraliśmy już 180 i zamówi-

liśmy kolejne 180. A także polskie bojowe wozy piechoty Borsuk, zamówione dotychczas w liczbie 257 sztuk. Do jednostek tych dywizji trafia również inny nowy sprzęt, m.in. wyrzutnie rakietowe Homar-K, armatohaubice K9 czy pojazdy minowania narzutowego Baobab-K.

Zachód czeka w odwodzie

Inaczej wygląda to na zachodzie kraju. 11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej i 12. Szczecińska Dywizja Zmechanizowana są częściowo skadrowane i zachowały starą strukturę trzybrygadową z pułkiem artylerii zamiast brygady.

11. Dywizja, jedyna z nazwy polska dywizja pancerna, opiera się na czołgach Leopard 2. Polska ma ich około 233 w trzech wersjach: 46 sztuk 2A4 czekających na modernizację, 82 zmodernizowane do standardu 2PL oraz 105 wozów



Dronowe systemy rozpoznawczo-uderzeniowe Gladius zajmują ważne miejsce w strukturze sił lądowych

2A5. Dywizja odzyskuje właśnie Leopardy z warszawskiej brygady pancernej, przezbieranej w Abramsy. Jej artyleria to Kraby, a od lipca 2025 roku także koreańskie wyrzutnie Homar-K.

12. Dywizja wypada zdecydowanie najsłabiej. Ma tylko jeden batalion czołgów, uzbrojony w mieszankę PT-91 Twardy i T-72. To najmniej ze wszystkich sformowanych dywizji. Pozostałe bataliony jeżdżą na BWP-1, artyleria dysponuje Goździkami i kołowymi Danami, a artyleria rakietowa wciąż korzysta z Langusta i BM-21. W ogłoszonych planach przebrojenia w K2

ani w Abramsy dywizja ta dotychczas się nie pojawia.

Nie znaczy to jednak, że została pominięta całkowicie w procesie modernizacji. W grudniu 2025 roku jej 5. Lubuski Pułk Artylerii otrzymał pierwsze elementy systemu rozpoznawczo-uderzeniowego Gladius z bezzałogowcami WB Electronics.

Nowe dywizje i kompanie dronów

Pozostałe dwie jednostki są dopiero formowane: 1. Dywizja Piechoty Legionów i 8. Dywizja Piechoty Armii Krajowej. Obie

mają wypełnić lukę na wschodzie. Pierwsza ma działać na styku obecnej 16. i 18. Dywizji, druga bardziej na południe od 18. Dywizji.

W 1. Dywizji w połowie ubiegłego roku służyło nieco ponad 2,1 tysiąca żołnierzy przy docelowych 30 tysiącach. W 8. Dywizji przez ponad dwa lata stan osobowy wzrósł o 151 żołnierzy. Nie zmienia to jednak faktu, że powstają nowe jednostki w ich strukturze. Przynajmniej w 1. Dywizji, w której są formowane m.in. 2. Brygada Pancerna Legionów i 2. Brygada Zmechanizowana Legionów.

Formowanie nowych jednostek może wkrótce ułatwić zmiana modelu organizacyjnego armii. Ściślej zaś nowa struktura batalionów. Dotychczas obowiązywał w nich tzw. Model 58, co oznaczało, że każdy batalion miał na wyposażeniu 58 wozów. W batalionach czołgów były to czołgi, w zmechanizowanych – BWP, a w zmotoryzowanych – KTO. Teraz dowiadujemy się, że ma go zastąpić Model 44, czyli struktura z liczbą wozów zmniejszoną do 44 sztuk, wpisana już do Programu Rozwoju Sił Zbrojnych RP na lata 2025–2039 jako docelowa. Oznacza to mniej o jedną kompanię czołgów, BWP czy KTO w batalionie.

Bataliony nadal będą miały jednak cztery kompanie, tyle że jedna z nich będzie kompanią bezzałogowych systemów uzbrojenia. Na jej wyposażeniu

znajdą się amunicja krążąca, drony FPV, systemy rozpoznawcze oraz środki do zwalczania bezzałogowców przeciwnika.

Pilotaż takiej struktury trwa od niemal roku w dwóch batalionach piechoty zmotoryzowanej: z 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej i z 12. Brygady Zmechanizowanej. Certyfikacja obu jednostek zaplanowana jest na listopad.

Szybsze przebrojenie armii

Zamówione 360 czołgów K2 w starym modelu wystarczyłoby na sześć batalionów pancernych. W Modelu 44 pozwała wyposażać osiem. Podobnie z Borsukami: 257 wozów w Modelu 58 dawało cztery bataliony, w Modelu 44 wystarczy na pięć.

W 18. Dywizji przejście na mniejsze bataliony zmniejsza zapotrzebowanie na czołgi z 348 do 264 Abramsów. Uwolnione w ten sposób wozy pozwolą skompletować dwa dodatkowe bataliony w nowo formowanych dywizjach.

Nie oznacza to jednak zatrzymania zakupów. Trwają zaawansowane negocjacje trzeciej umowy na czołgi K2, tym razem na 210 wozów w wersji K2PL. Sztab Generalny zakończył też analizę amerykańskiej oferty nieodpłatnego przekazania Polsce około 250 używanych transporterów Stryker. /©©

SIŁY POWIETRZNE

159 samolotów bojowych. Tak ma wyglądać polskie lotnictwo za dekadę

W czerwcu wylądowały w Łasku pierwsze Husarze. W Bydgoszczy przygotowywana jest linia do modernizacji Jastrzębi. A w Waszyngtonie trwają rozmowy o czwartej dużej pożyczce, za którą być może kupione zostaną kolejne F-35.

MAREK KUTARBA

Polskie lotnictwo przechodzi największą przebudowę od dekad. 12 czerwca w 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku odbyło się oficjalne wprowadzenie do służby pierwszych F-35A. To pierwsze w historii polskiego lotnictwa samoloty piątej generacji. Umowę na 32 maszyny podpisano w 2020 roku. W tym roku do Polski ma trafić 13 samolotów, a reszta ma dotrzeć do 2030 roku.

O potrzebie zakupu dwóch dodatkowych eskadr mówi się od kilku lat. Dziś wojsko komunikuje wyraźnie, że podstawową platformą polskiego lotnictwa pozostanie F-35. Pieniądze będą prawdopodobnie pochodzić z czwartej dużej pożyczki w ramach Foreign Military Financing. Amerykanie zaferowali kolejne 4 miliardy dolarów. 12 czerwca w Łasku ogłosił to podsekretarz stanu USA Thomas DiNanno. Po lipcowej wizycie w Waszyngtonie wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka zapowiedziała podpisa-

nie umowy w ciągu kilku tygodni. To zakup prawdopodobny, ale jeszcze nieprzesądzony.

Żmije w Bydgoszczy

Równolegle trwa modernizacja 47 Jastrzębi do standardu F-16V.

Zakres instalowanych nowych elementów jest szeroki i obejmuje radar AESA AN/APG-83 SABR, system walki elektronicznej Viper Shield, nowy komputer misji, zasobniki rozpoznawcze MS-110, system Auto GCAS oraz nowe fotele katapultowe. Do tego dochodzi integracja z pociskami JASSM-ER, AARGM-ER, JSOW, AMRAAM i Sidewinder oraz bombami SDB i Storm-Breaker.

Co najważniejsze, modernizacja przedłuży żywotność maszyn do 12 tysięcy godzin lotu i zapewni interoperacyjność z F-35.

Pierwsze dwa samoloty trafią do zakładów Lockheed Martin w latach 2028–2030. Seryjna przebudowa ruszy w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2 w 2029 roku i potrwa do 2038 roku.

FA-50PL z poślizgiem

Najbardziej problematyczny pozostaje program FA-50. Pierwsze 12 maszyn w wersji pomostowej GF trafiło do

Mińska Mazowieckiego w 2023 roku. Wiadomo już, że planowanej modernizacji tych egzemplarzy do standardu PL nie będzie.

Pozostałe 36 sztuk w wersji FA-50PL miało trafić do Polski w latach 2025–2028. 9 stycznia 2026 roku Agencja Uzbrojenia podpisała z Korea Aerospace Industries aneks formalizujący sięgające półtora roku opóźnienie. Pierwsza maszyna przyleci do Polski w trzecim kwartale 2027 roku, ostatnie – na początku 2029.

Przyczyną opóźnienia są głównie problemy z integracją radaru RTX PhantomStrike, który w chwili podpisania kontraktu istniał właściwie jedynie na desce kreślarskiej.

Cztery tankowce zamiast dwóch

Dzięki środkom z SAFE rozpoczęła się w końcu realizacja programu „Karkonosze”, czyli pozyskania powietrznych tankowców. Jeszcze w czerwcu mówiło się o dwóch maszynach A330 MRTT. Ostatecznie Hiszpania odstąpiła Polsce swoje sloty produkcyjne i zamówienie obejmie cztery samoloty, które mają dotrzeć do Polski do trzeciego kwartału 2030 roku. Termin ten wynika z twardego warunku rozliczenia pożyczek z SAFE.

Polskie maszyny mają być oparte na A330neo w wariantach

MRTT+ i wyposażone w sztywną belkę ARBS, czyli system zgodny z polskimi F-16 i F-35A.

Jeden A330 MRTT zabiera 111 ton paliwa. Dla porównania, F-35A mieści około 8,3 tony. Tankowanie w powietrzu trwa 10–15 minut, a powrót do bazy po paliwo to w optymalnych warunkach około 40 minut. W kraju, nad którym regularnie pojawiają się rosyjskie drony, różnica jest niebagatelna.

Najślabsze ogniwo

Nie w każdym obszarze modernizacja przebiega niestety tak sprawnie. Flota transportowa to pięć używa-

nych C-130H i kilkanaście mniejszych C-295M. To maszyny wymagające już wymiany.

Siły Powietrzne zdefiniowały swoje potrzeby na dziesięć samolotów ciężkich i osiem średnich. Naturalnym kandydatem jest A400M, który jednak nie znalazł się w obecnej fazie SAFE.

W lipcu Polska dołączyła natomiast do wielonarodowej inicjatywy NATO dotyczącej zakupu A400M dla floty tworzonej wspólnie z Belgią, Chorwacją, Francją, Hiszpanią, Turcją i Wielką Brytanią.

W zakresie rozpoznania radiolokacyjnego nadal używamy tylko dwóch używanych samolotów Saab 340 AEW, dostarczonych w czerwcu

2024 roku. Ich radar Erieeye wykrywa samoloty z około 320 kilometrów, a pociski manewrujące – z blisko 200.

Za dekadę 159 maszyn

Po zrealizowaniu obecnych zamówień polskie lotnictwo bojowe będzie liczyć 127 maszyn: 47 zmodernizowanych F-16V, 32 F-35A i 48 FA-50, wspartych przez 16 szkolnych M-346. Po zamówieniu kolejnych dwóch eskadr flota urosłaby do 159 samolotów.

Przed nami jeszcze jedna decyzja, o której mówi się za mało. F-16 trzeba będzie zacząć wymieniać pod koniec lat 30. albo najpóźniej w pierwszej połowie lat 40. Zamówienie trzeba by złożyć najpóźniej około 2035 roku. Czyli dokładnie wtedy, gdy budżet MON będzie obciążony spłatą dzisiejszych zakupów.

Jest też pytanie o to, czy wówczas powinniśmy inwestować w samoloty piątej generacji, czy też raczej już dziś zacząć rozglądać się za samolotem nowej generacji. Zakres dostępnych konstrukcji może bowiem okazać się dość ograniczony. Dziś szansę na produkcję seryjną mają dwie maszyny: amerykański F-47 w wersji eksportowej i międzynarodowy GCAP. To oznacza, że wkrótce po takie maszyny może zacząć się ustawiać spora kolejka chętnych. /©©



W najbliższych dekadach samoloty F-35 będą stanowiły o sile Polskich Sił Powietrznych

MARYNARKA WOJENNA

Polska flota wojenna nadal szybko rośnie

W czwartek wód Bałtyku dotknął kadłub pierwszej fregaty programu „Miecznik”, czyli ORP Wicher. W czerwcu podpisano umowę na budowę okrętów podwodnych. W polskich stoczniach powstaje dziś więcej okrętów niż kiedykolwiek od lat 90. ubiegłego wieku.

MAREK KUTARBA

Od poprzedniego Święta Wojska Polskiego sporo zdążyło się zmienić w polskiej Marynarce Wojennej. 13 sierpnia w PGZ Stocznia Wojennej w Gdyni kadłub przyszłego ORP Wicher został opuszczony na wodę. Dzień wcześniej odbył się uroczysty chrzest tej jednostki. Teraz zaczął się trwający kilka lat proces wyposażania okrętu. ORP Wicher ma trafić do służby w 2029 roku.

Nowe fregaty i okręty podwodne

To pierwsza z trzech fregat programu „Miecznik”. Pod Burzę położono stępkę i, jak informuje PGZ, budowa jej kadłuba już trwa. Bloki kadłuba powstają także w innych stoczniach, a następnie są scalane z tymi, które buduje stocznia PGZ. W tym roku miało miejsce także tzw. pale-

nie blach pod trzecią fregatę, ORP Huragan. Wszystkie trzy jednostki mają trafić do służby do końca 2031 roku.

Przy wyporności około 7000 ton i długości niemal 139 metrów będą to największe okręty bojowe w historii polskiej Marynarki Wojennej.

Wcześniej, 29 czerwca 2026 roku w Gdyni, na pokładzie starej fregaty ORP Gen. T. Kościuszko, Agencja Uzbrojenia podpisała z koncernem Saab umowę na trzy okręty podwodne typu A26 (z dostawą wszystkich do 2038 roku) oraz pomostowe wypożyczenie szwedzkiego okrętu podwodnego typu A17, który ma trafić pod polską banderę już w przyszłym roku.

To rozwiązanie konieczne, bo dziś polska flota dysponuje jednym okrętem podwodnym, który służy w polskiej flocie od 1986 roku.

Z dostępnych informacji wynika też, że polscy podwodniacy już rozpoczęli szkolenia w Szwecji.

Jednostki wsparcia już w budowie

Na ukończeniu są też niszczyciele min typu Kormoran II z drugiej fazy programu, która zwiększy liczbę takich jednostek do sześciu. Po Kormoranie, Albatrosie i Mewie, które są już w służbie, w budowie są obecnie Jaskółka, Rybitwa i Czajka, a ich przekazanie zaplanowano na lata 2026–2027. Pierwsza z tych jednostek powinna trafić w ręce marynarzy już jesienią.

W Remontowej Shipbuilding w Gdańsku powstają natomiast dwa okręty rozpoznania radioelektronicznego programu „Delfin”. ORP Jerzy Różycki zwodowano 1 lipca 2025 roku, a ORP Henryk Zygałski – 14 stycznia 2026. Do służby wejdą w 2027 i 2028 roku.

W Gdyni trwa też budowa okrętu ratowniczego programu „Ratownik”. Stępkę położono 4 lutego 2026 roku, a jednostka ma zastąpić ORP

Piast i ORP Lech, służące od 1974 roku.

W planach nowe korwety

Do tego dochodzi pula programów zapowiadanych w maju. Ma ona obejmować m.in. cztery korwety rakietowe programu „Ostrosz”, które zastąpią użytkowane obecnie okręty rakietowe typu Orkan (weszły do służby w latach 1992–1995) oraz korwetę (dozorowiec) ORP Kaszub, pozostałą po wcześniejszym, nieudanym programie budowy korwet dla polskiej floty. Marynarka zrezygnowała przy tym z wcześniejszego programu „Murena”, zakładającego budowę nowych małych okrętów rakietowych w miejsce wycofywanych jednostek typu Orkan.

To dobra decyzja. Orkany okazały się za małe na Bałtyk i przy gorszej pogodzie tracą możliwość działania. Równ-



Budowana w ramach programu „Miecznik” fregata **ORP Wicher** została zwodowana tuż przed Świętem Wojska Polskiego

nie wojna w Ukrainie pokazała, że małe jednostki są wyjątkowo podatne na ataki z powietrza, w tym dronowe, bo nie da się na nich zmieścić sensownej liczby systemów obrony przeciwlotniczej.

Zbudujemy okręty zaopatrzeniowe i desantowe

W ramach nowych planów pięć okrętów transportowo-minowych programu „Karetta” ma zastąpić podobne jednostki typu Lublin, które do służby weszły w latach 1989–1991.

Planowane są także dwa zbiornikowce programu „Supply” i okręt wsparcia logistycznego Bałtyk, o wyporności rzędu 10 tys. ton. Ma to wreszcie rozwiązać najbardziej wstydliwy problem polskiej floty: ograniczone możliwości zaopatrzenia polskich jednostek na morzu. Dziś realne zdolności w tym zakresie za-

pewnia jeden okręt, ORP Bałtyk z 1991 roku.

Marynarka Wojenna zapowiada, że nowe okręty, zarówno korwety, jak i jednostki pozostałych planowanych klas, pozyskane zostaną do 2039 roku. Na początku lat 40. XXI wieku polska flota ma w związku z tym szansę stać się jedną z wiodących marynarek Morza Bałtyckiego.

Niezależnie od budowy nowych okrętów Marynarka Wojenna prowadzi także remonty starszych jednostek. Dotyczy to lub dotyczyło takich okrętów, jak małe okręty rakietowe projektu 660M typu Orkan, trałowce projektu 207 typu Gardno i Mamry (m.in. ORP Drużno, Necko, Nakło, Mamry, Wigry – z wymianą radzieckich silników na zachodnie MTU) czy wreszcie wspomniane wcześniej okręty transportowo-minowe typu Lublin. Ma to pozwolić na utrzymanie zdolności polskiej floty do działań do czasu odebrania nowych jednostek.

MATERIAŁ PARTNERA

MSPO trwa cztery dni. Organizacja zajmuje cały rok

Od 8 do 11 września Targi Kielce będą gospodarzem największej edycji w ponad 30-letniej historii Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego.

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ TARGI KIELCE

Niespełna miesiąc przed rozpoczęciem Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego hale Targów Kielce przypominają plac budowy. Wózki widłowe przewożą elementy stoisk, zwyżki unoszą monterów na wysokość kilku-nastu metrów, a ciężarówki dostarczają kolejne konstrukcje i eksponaty. To najbardziej intensywny etap przygotowań do wydarzenia, które dla zwiedzających i wystawców potrwa cztery dni. Dla organizatorów jest jednak zwieńczeniem 12 miesięcy planowania i koordynacji.

W pierwszej połowie września Targi Kielce będą gospodarzem największej edycji w ponad 30-letniej historii MSPO. 1000 wystawców z 37 krajów zajmie 11 hal, w tym dwie hale tymczasowe oraz tereny zewnętrzne. Najliczniej, poza Polską, reprezentowane będą Kanada, Stany Zjednoczone, Niemcy, Wielka Brytania, Francja i Australia. Po raz pierwszy ekspozycja obejmie również nową halę wystawieniową, której budowa zakończyła się tego lata.

Skala dzisiejszego MSPO pokazuje drogę, jaką wydarzenie przeszło od początku lat 90. W pierwszej edycji uczest-



niczyło 88 firm z pięciu państw. Przełomowe znaczenie miało wejście Polski do NATO, później modernizacja techniczna Sił Zbrojnych RP. Od 2004 r. jego ważnym elementem są wystawy narodowe. Dziś dodatkowym impulsem dla całego sektora jest sytuacja geopolityczna. Wojna w Ukrainie, wzmacnianie wschodniej flanki NATO i wzrost europejskich wydatków na bezpieczeństwo zmieniły zarówno skalę inwestycji, jak i znaczenie spotkań przemysłu z wojskiem i administracją.

– Dla większości uczestników MSPO trwa cztery dni. Dla nas kolejna edycja zaczyna się dzień po zakończeniu po-

przedniej. Analizujemy przebieg wydarzenia, rozmawiamy z wystawcami, Radą Programową i przygotowujemy rozwiązania odpowiadające na ich potrzeby. Tylko w ten sposób można przygotować przedsięwzięcie, którego skala organizacji wśród eventów jest największa w kraju – mówi dr Andrzej Mochoń, prezes zarządu Targów Kielce.

Przez cały rok zespół Targów Kielce pozostaje w kontakcie z wystawcami z Polski i zagranicy. Powstają projekty stoisk i indywidualnych zabudów, prowadzone są uzgodnienia techniczne i logistyczne. Równolegle trwają rozmowy z partnerami instytucjonalnymi,

Kieleckie MSPO należy dziś do najważniejszych spotkań przemysłu obronnego w Europie

nych spotkań. W Kielcach zaprezentuje się ponad 80 kandydów przedsiębiorstw, a udział w wydarzeniu zapowiada delegacja z ministrami obrony narodowej i handlu zagranicznego tego kraju.

W ciągu lat zmienił się profil firm zainteresowanych MSPO. Bezpieczeństwo nie jest już domeną wyłącznie tradycyjnego przemysłu obronnego. Coraz większe znaczenie mają sztuczna inteligencja, cyberbezpieczeństwo, technologie kosmiczne, elektronika, robotyka, systemy autonomiczne i rozwiązania dual-use. Technologie rozwijane na potrzeby rynku cywilnego znajdują zastosowanie w wojsku, a rozwiązania tworzone dla obronności trafiają później do logistyki, energetyki, medycyny czy ochrony infrastruktury krytycznej.

Rosnąca skala wydarzeń organizowanych w Targach Kielce sprawiła, że dotychczasowa infrastruktura przestała wystarczać. Nowa hala oferuje ponad 15,5 tys. mkw. powierzchni na parterze oraz 3

Dla organizatora, Targów Kielce, kolejna edycja MSPO zaczyna się już dzień po zakończeniu poprzedniej

tys. mkw. antresoli, zwiększając łączną powierzchnię ekspozycyjną pod dachem do ponad 53 tys. mkw. Mimo oddania nowego obiektu podczas tegorocznego MSPO potrzebne są jeszcze dwie hale tymczasowe.

Osobnym przedsięwzięciem jest Wystawa Sił Zbrojnych RP organizowana przez Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. Jej przygotowanie poprzedzają rekonesanse, podczas których ustalane jest rozmieszczenie sprzętu i ekspozycji. W przygotowanie i zabezpieczenie wystawy angażuje się ponad 1000 żołnierzy. Równocześnie na teren targów trafiają czołgi, bojowe wozy opancerzone, pojazdy specjalistyczne i wielkogabarytowe eksponaty wystawców.

Przy takiej skali również istotne jest logistyka jest bezpieczeństwo. Przygotowania wymagają współpracy z Policją, Zandarmerią Wojskową, Strażą Pożarną i innymi służbami. Opracowywana jest organizacja ruchu, procedury wjazdu i system kontroli dostępu. Każdy bilet na MSPO jest imienny.

– Sukces MSPO nie jest efektem czterech wrześniowych dni. To rezultat całorocznej pracy wielu zespołów – pracowników Targów Kielce, partnerów technicznych, wystawców, służb i wojska. Dzięki tej współpracy możemy organizować wydarzenie, które należy dziś do najważniejszych spotkań przemysłu obronnego w Europie – podsumowuje dr Andrzej Mochoń.

SOJUSZ PÓŁNOCNOATLANTYCKI

JĘDRZEJ BIELECKI

– Tylko dlatego tu przyjechałem, że gospodarzem spotkania jest Recep Erdogan – oświadczył 7 lipca po przylocie na szczyt sojuszu atlantyckiego w Ankarze Donald Trump.

Sekretarz generalny paktu Mark Rutte zrobił chyba wszystko, aby spotkanie nie skończyło się tragedią. Szczyt skrócono do minimum, podobnie jak długość wniosków końcowych. Rozważano nawet, aby na przyszłość zrezygnować z corocznych spotkań przywódców 32 państw NATO i nie stwarzać okazji do kolejnego kryzysu. Sam Rutte wcześniej poleciał do Waszyngtonu, gdzie w Białym Dom w świetle kamer zaprezentował piękną tablicę zachwalającą „billion dolarów”, o jaki dzięki Trumpowi europejscy sojusznicy mieli już więcej wydać na obronę.

A jednak amerykański prezydent przyjechał do Ankary w fatalnym humorze. Zaatakował Europejczyków za to, że nie wsparli go w kampanii przeciw Iranowi. Wyżywał się na tych państwach, które jego zdaniem wydają za mało na obronę: dostało się w szczególności Hiszpanom, których Trump uznał za „straszných ludzi”. Amerykański przywódca wrócił też do swojego żądania przejścia przez Stany Zjednoczone Grenlandii, co sprowokowało duńską premier Mette Frederiksen do deklaracji, że wyspa „nie jest na sprzedaż”.

NATO 3.0

Dopiero drugi dzień spotkania okazał się lepszy. Z ust Trumpa padła chyba najdalej idąca deklaracja wsparcia dla Ukrainy, łącznie z zapowiedzią, że zgodzi się na przekazanie władzom w Kijowie licencji na produkcję pocisków do systemów obrony przeciwlotniczej Patriot (później prezydent się z tego wycofał). W kuluarach szczytu mówiono, że miliarder lubi zwycięzców, a Ukraińcy ostatnio na

„ W ramach NATO 3.0 Europejczycy mają przejąć ciężar konwencjonalnej obrony Starego Kontynentu. USA utrzymają parasol atomowy

froncie zwyciężają. W deklaracji końcowej powtórzono, że art. 5 traktatu waszyngtońskiego, zobowiązujący sojuszników do przyjęcia sobie nawzajem z odsieczą w razie ataku, wciąż jest aktualny.

Ale już sam fakt, że europejscy sojusznicy są zakładnikami nastrojów prezydenta USA, oznacza, że podstawy, na których zostało zbudowane NATO, są mocno niepewne. – Europejczycy oczekują dziś bardzo niewiele ze strony administracji Donalda Trumpa. Nie mają już nadziei na odbudowę dawnego sojuszu atlantyckiego opartego na wielu dekadach wzajemnego zaufania. Jediną rzeczą, na którą jeszcze liczą, to więcej przewidywalności ze strony Waszyngtonu – uważa Sophia Besch, ekspertka Fundacji Carnegie.

I faktycznie, w trakcie poprzedniego szczytu sojuszu atlantyckiego w Hadze latem 2025 r. europejscy alianty wykazali się ogromnym wysiłkiem. Zgodzili się (poza premierem Hiszpanii Pedro Sánchezem) na podniesienie w ciągu dziesięciu lat wydat-



Europejscy sojusznicy są zakładnikami nastrojów prezydenta USA. Na zdjęciu: Donald Trump na szczycie NATO w Ankarze, lipiec 2026 r.

NATO: walka z czasem

Europejscy sojusznicy potrzebują dwóch–trzech lat, aby uzupełnić luki w uzbrojeniu pozostawione przez Stany Zjednoczone. Rosja uderzy wcześniej?

ków na obronę do 5 proc. PKB (do 2035 r.), z czego 3,5 proc. PKB miałyby trafić bezpośrednio do sił zbrojnych. Ale mimo to Trump bardzo szybko powrócił do besztania sojuszników ze Starego Kontynentu. Jego impulsywny charakter ponownie wziął górę.

w Europie. Jednak do Polski do tej pory nie wrócił dawny stan wojsk USA. I nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle wróci.

Desperacja Europejczyków stała się tak wielka, że zaczęli się zastanawiać, czy ta administracja jest zdolna do opracowania spójnej strategii, skoro ostateczne decyzje jak ta o uruchomieniu kampanii przeciw Iranowi pod koniec lutego zależą od kaprysu jednego człowieka.

Jednak z dala od politycznych deklaracji, w gabinetach Pentagonu, idea Amerykanów wydaje się jaśniejsza. To koncepcja NATO 3.0. Zgodnie z tą wizją NATO 1.0 istniało do końca zimnej wojny, kiedy jego głównym celem było odparcie frontowego ataku Związku Radzieckiego. Zastąpiło je NATO 2.0 skupione na operacjach zamorskich, jak interwencja w Afganistanie. To była epoka radykalnego ograniczenia potencjału obronnego większości państw europejskich.

NATO 3.0 rodzi się teraz. Ma ono polegać na jasnym podziale zadań: Stany Zjednoczone utrzymują atomowy parasol nad Europą, ale Europejczycy przejmują główny ciężar obrony konwencjonalnej Starego Kontynentu. Kampania irańska pokazała, jak szybko Ameryka może zużyć swoje zapasy amunicji. Stało się więc jasne, że musi skoncentrować się na wybranych teatrach operacyjnych. A ten w Europie najwyraźniej przestał być dla niej priorytetem.

Samotna walka z Rosją

Od dwóch lat europejskie kraje NATO (i Kanada) zwiększają o 20 proc. rocznie wydatki na obronę. To gigantyczna

zmiana. Spowodowało ją rzecz jasna narastające zagrożenie ze strony Rosji. Postawienie sojuszników pod ścianą przez Trumpa także miało tu duże znaczenie. Po prostu przed Europejczykami stało widmo samotnej walki w obliczu rosyjskiej nawałnicy.

W ten sposób zaczął się prawdziwy wyścig z czasem. Okazało się, że bez Amerykanów europejskim aliantom brakuje kluczowych atutów na polu walki. Sukces sojuszu atlantyckiego polegał przecież na tym, że poza zawartym w 1949 r. traktatem waszyngtońskim zbudowano cały system planowania wojskowego i daleko idący mechanizm współzależności między siłami zbrojnymi krajów alianckich. Zakładano, że to jest zobowiązanie bezterminowe.

Wśród obszarów, gdzie Europejczycy muszą jak najszybciej nadrobić zaległości, z pewnością znajduje się zwiad, także satelitalny. Było to widoczne na przełomie 2021 i 2022 r., kiedy amerykańskie służby ostrzegały przed uderzeniem na pełną skalę Rosjan w Ukrainie, ale spotkały się ze sceptycyzmem nie tylko w Kijowie, ale także w Berlinie czy Paryżu.

Jednak ogromny wysiłek jest też konieczny po naszej stronie Atlantyku – to rozbudowa i modernizacja systemów obrony powietrznej, transportu wojsk na duże odległości, rozwinięcia potencjału precyzyjnego uderzenia daleko w głąb terytorium wroga.

Jak dużo czasu mają europejscy alianty na nadrobienie tych zaległości? Odpowiedź w znacznym stopniu znajduje się na Kremlu. Niemiecki, duński czy fiński wywiad jest przekonany, że w ciągu dwóch–

trzech lat Rosja na tyle rozbuduje swoje siły zbrojne, że będzie zdolna uderzyć w europejskie kraje NATO. Ale panuje też przekonanie, że nie zrobi tego, dopóki będzie trwała wojna w Ukrainie. Kreml nie jest bowiem zdolny do prowadzenia jednocześnie dwóch wyczerpujących wojen. Już teraz nie może znaleźć rekrutów, aby zrekompensować około 30 tys. zabitych żołnierzy miesięcznie na ukraińskim froncie. A tym bardziej zabezpieczyć strategiczne obiekty przed atakami dronów nadlatujących z Ukrainy.

Francja Marine Le Pen

Obiektywna prawda jest więc taka, że szybki pokój na warunkach Kremla w żadnym wypadku nie jest w interesie

„ Od dwóch lat europejskie kraje sojuszu (i Kanada) zwiększają swoje wydatki na obronę o 20 proc. rocznie

wolnej Europy. Stanowi wręcz dla niej zagrożenie egzystencjalne. Ale tu europejscy alianty zdali egzamin celując. 20 stycznia zeszłego roku Donald Trump wstrzymał wszelkie programy pomocy finansowej dla Ukrainy. Ponieważ stanowiły one zasadniczą

część wsparcia dla Kijowa, wydawało się, że to przesądzi o losie Ukraińców. Tak się jednak nie stało nie tylko dlatego, że zdołali oni produkować coraz większą część potrzebnego uzbrojenia i amunicji na miejscu. Zmobilizowali się także Europejczycy. Dziś to oni przejęli właściwie całość wsparcia finansowego dla Ukrainy. Szczególnie przyjęty pod koniec zeszłego roku pakiet 90 mld euro pozwala na utrzymanie nie tylko armii, ale także państwa ukraińskiego w tym i przyszłym roku.

Europejczykom udało się także przekonać Białą Dom do utrzymania sprzedaży za europejskie pieniądze broni niezbędnej dla Ukraińców, której nie znajdują oni ani w europejskiej części NATO, ani sami nie będą w stanie jej wytworzyć.

Ale to jest tylko doraźny sukces. Ostateczne pytanie nadal brzmi, czy i jak dalece na polu konwencjonalnym Europa będzie w stanie obronić się ze znacznie mniejszym wsparciem Amerykanów. Tu bardzo szybko okazało się, że NATO pozostaje niezbędne. Wszelkie próby budowy niezależnej, własnej organizacji obronnej przez Europejczyków zostały zarzucone. Jej podstawą mogłyby być struktury Unii Europejskiej. Ale sojusz atlantycki ma za sobą dekadę doświadczeń, których Wspólnota nie nabydzie szybko.

Innym problemem jest odmienna wizja tego, co należałoby zrobić wobec częściowego wycofania się Amerykanów z Europy. Dla Francji jest to znakomita okazja, aby wrócić do idei suwerennej Europy. Jej przełożeniem miałyby być wspólne projekty rozwoju broni, jak europejski czołg czy myśliwiec nowej generacji. Niemcy uważają natomiast, że

liczy się przede wszystkim czas. I aby go nie tracić, lepiej przynajmniej na razie kupować tego typu broń u Amerykanów. Wśród wielkich europejskich potęg Republika Federalna nie ma co prawda broni jądrowej, jak Francja i Wielka Brytania, ale inaczej niż te państwa może wygospodarować ogromne środki na rozwój konwencjonalnych sił zbrojnych. Już w 2029 r. kanclerz Friedrich Merz planuje zwiększyć nakłady na siły zbrojne do 3,5 proc. PKB. Gdyby tak się stało, środki na Bundeswehrę byłyby większe niż na armię brytyjską i francuską razem wziętą.

Czy mimo trudnej historii Europa jest przystosowana na taką zmianę układu sił w ramach NATO? Atutem Niemiec jest także to, że przyjęły jasną politykę wsparcia Ukrainy. W przyszłym roku powinna być gotowa brygada niemiecka stacjonująca pod Wilnem. Wówczas będzie tu na stałe przebywać 5 tys. żołnierzy plus ich rodziny.

Być może największym wyzwaniem są jednak nadchodzące wybory w kluczowych krajach Europy. W szczególności w maju 2027 r. – Pałac Elizejski może zdobyć Marine Le Pen. Liderka Zjednoczenia Narodowego zapowiada wprowadzenie Francji ze struktur wojskowych NATO. Chce też wstrzymać wsparcie dla Ukrainy. I nie zamierza pogłębiać współpracy w Niemczech, gdzie w sondażach od dawna na pierwsze miejsce wyszła AfD. Czy nowa fala nacjonalistycznego populizmu zmiecie starania na rzecz budowy silnego, europejskiego filaru sojuszu atlantyckiego i pchnie pakt w jeszcze większy kryzys? Pokażą to już najbliższe miesiące. /©©

LOTNICTWO

Świdnik największym dostawcą floty śmigłowcowej Wojska Polskiego

60 proc. obecnej floty śmigłowcowej polskiego wojska pochodzi z PZL-Świdnik. Najbardziej nowoczesne śmigłowce: AW101 i AW149 – to wymierny wkład Świdnika w modernizację lotnictwa.

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
WE WSPÓŁPRACY Z LEONARDO

Na początku lat 20. XXI w. Wojsko Polskie dysponowało kilkuset śmigłowcami 11 typów, ze średnią wieku szacowaną na kilkadziesiąt lat. Trzon floty stanowiły konstrukcje z czasów Układu Warszawskiego: Mi-2, Mi-8 i Mi-17, Mi-24 oraz morskie Mi-14. Uzupełnieniem były krajowe W-3 Sokół i SW-4 Puszczyc oraz amerykańskie śmigłowce pokładowe Kaman SH-2G Super Seasprite. Tak rozdrobniona i wiekowa flota oznaczała nie tylko malejącą dostępność sprzętu, ale i kosztowną logistykę, związaną z utrzymywaniem wielu równoległych łańcuchów dostaw.

Pierwszym dużym krokiem ku wymianie był kontrakt z 26 kwietnia 2019 r., zawarty przez ówczesny Inspektorat Uzbrojenia z PZL-Świdnik. Marynarka Wojenna otrzymała cztery AW101 w konfiguracji do zwalczania okrętów podwodnych, z wyposażeniem pozwalającym prowadzić misje bojowego poszukiwania i ratownictwa (CSAR). Przyjęcie maszyn do eksploatacji odbyło się w 2023 r. w Darłowie. Po wstępnej fazie zapoznawania się ze śmigłowcem marynarze z Darłowa doszli do perfekcji w obsłudze swoich AW101, doprowadzając tę flotę do najwyższej sprawności pośród flot AW101 na świecie.

W 44. Bazie Lotnictwa Morskiego śmigłowce te przejmują zadania po wysłużonych Mi-14. To jednak niewiele jak na potrzeby lotnictwa morskiego – zwłaszcza że po wycofaniu pokładowych SH-2G marynarka nie ma dziś czym obsadzić lądowisk fregat programu

Miecznik, które wejdą do służby pod koniec dekady. Śmigłowce AW101 mogą bazować na lądzie – jak to jest obecnie zorganizowane dla eksploatowanej konfiguracji śmigłowców, ale Leonardo oferuje również specjalistyczne śmigłowce bazowania okrętowego.

O ile AW101 powstały jeszcze w zakładach Leonardo w Wielkiej Brytanii, a PZL-Świdnik był tzw. głównym wykonawcą kontraktu, o tyle kolejny kontrakt od początku zakładał uruchomienie produkcji w Świdniku. Umowa z 1 lipca

rze powstały we Włoszech, a w tym czasie tworzone w Świdniku linie produkcyjne – w 2025 r. wojsko odebrało pierwszy śmigłowiec zbudowany w całości w PZL-Świdnik. Obecnie w dywizjonie jest już 16 AW149, a kolejne sukcesywnie schodzą z krajowej linii montażu końcowego. Co ważne, śmigłowce są na bieżąco dostosowywane do nowych, zmieniających się potrzeb wojska, a dzięki krajowej produkcji cały ten proces jest sprawny i niezwykle chwalony przez wojsko.

Oceny użytkowników są jednoznacznie pozytywne. – AW149 to narzędzie, które zmienia zasady gry na polu walki – mówił mjr pil. Miłosz Tomaszewicz, pilot-instruktor z 7. Dywizjonu Lotniczego, wskazując na wyższą prędkość, pojemniejszą kabinę, głowicę optoelektroniczną i bezpieczną wymianę danych z innymi platformami. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz określił AW149 jako bardzo dobry śmigłowiec wielozadaniowy, powstający w kooperacji z włoskim partnerem. Program pozwolił też utrzymać w Świdniku wysoko kwalifikowane miejsca pracy.

Argumenty za produkcją krajową nie kończą się jednak na zatrudnieniu. PZL-Świdnik jest jedynym w Polsce wytwórcą śmigłowców o pełnym cyklu: od projektowania, przez produkcję i integrację systemów oraz uzbrojenia, po wsparcie, szkolenia i modernizację. Zakład objęty jest planem zabezpieczenia potrzeb Sił Zbrojnych i – zgodnie z ustawą o obronie ojczyzny – podlega mobilizacji. W praktyce oznacza to, że wnioski z eksploatacji

wdraża się na miejscu, a zaburzenie światowych łańcuchów dostaw nie zostawia floty bez zaplecza remontowego.

Ta logika wraca w dyskusji o szkoleniu pilotów. Mi-2 będą kończyć służbę, a ich analogowa awionika stanowi w pewnym zakresie ograniczenia w przygotowywaniu załóg do pilotowania w przyszłości maszyn pokroju AW149 czy Apache. Leonardo PZL-Świdnik proponuje wojsku lekkie, dwu-

silnikowy AW109 TrekkerM – śmigłowiec szkolno-bojowy, do którego już dziś lokalnie produkuje kompletny płatowiec i szereg innych komponentów. Pełna krajowa produkcja, także z możliwością eksportu tych śmigłowców, może zostać szybko uruchomiona, jeśli ten śmigłowiec zostałby wybrany w odpowiednim postępowaniu.

Potrzeba jest pilna, bo modernizacja ma też drugi filar. W sierpniu 2024 r. Polska zamówiła 96 śmigłowców szturmowych AH-64E Apache za ok. 10 mld dol., z dostawami w latach 2028–2032. Tak liczna flota wymaga przygotowania dużej liczby nowych lotników – i dlatego jest przygotowywany proces wyboru zintegrowanego systemu szkolenia pilotów śmigłowców bojowych, obejmujący, jak do niedawna głośzono, 24 maszyny. Wśród rozważanych ofert jest m.in. AW109 TrekkerM ze Świdnika.

**PZL-Świdnik
wytworzył śmigłowce
o pełnym cyklu:
od projektowania,
przez produkcję
i integrację
uzbrojenia,
po szkolenia
i modernizację**

2022 r., podpisana w ramach programu „Perkoz”, to 32 wielozadaniowe AW149, z dostawami na lata 2023–2029, wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowo-symulatorowym oraz budową pełnego potencjału przemysłowego w PZL-Świdnik. Pierwsze dwie maszyny trafiły do 7. Dywizjonu Lotniczego 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Nowym Glinniku już w październiku 2023 r. Początkowe egzempla-



Z okazji Święta Wojska Polskiego
wszystkim żołnierzom, żołnierzom rezerwy i w stanie spoczynku,
komatantom i pracownikom wojskowym
składamy najserdeczniejsze życzenia oraz wyrazy wdzięczności, szacunku
i uznania za codzienną służbę dla Ojczyzny.

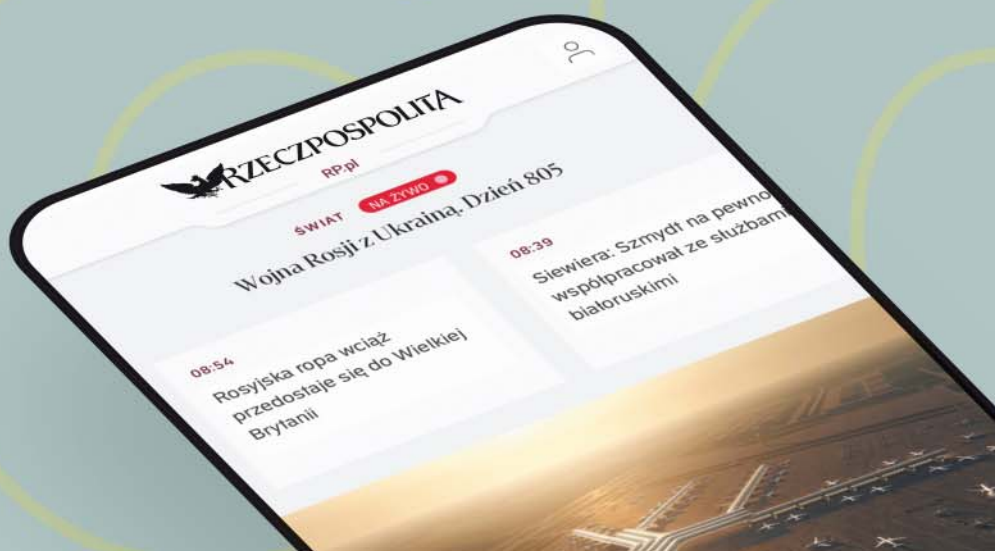
LEONARDO
PZL-SWIDNIK

Czytaj więcej w aplikacji mobilnej „Rzeczpospolitej”

Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki



← Zeskanuj kod QR i pobierz



MATERIAŁ PARTNERA

Bezpieczeństwo zaczyna się od kontroli nad technologią

15 sierpnia patrzymy na Wojsko Polskie przez pryzmat żołnierzy, uzbrojenia i gotowości do działania. Tymczasem o bezpieczeństwie Polski zadecyduje nie tylko siła armii, lecz własne technologie i zdolności przemysłowe.

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WB GROUP

WB Group od ponad trzech dekad rozwija w Polsce technologie dla wojska – od łączności i systemów dowodzenia po rozwiązania bezzałogowe. Z tego doświadczenia wynika, że o wartości technologii wojskowej nie przesądzały wyłącznie jej możliwości w chwili zakupu, lecz także zdolność do jej dalszego rozwoju, integracji i dostosowania do nowych zagrożeń.

Własna technologia to swoboda działania

Suwerenność technologiczna nie oznacza samowystarczalności. Jej istotą jest kontrola nad rozwiązaniami krytycznymi dla bezpieczeństwa – ich architekturą, oprogramowaniem, serwisem i rozwojem. Państwo musi określić, gdzie zależność od zewnętrznych dostawców ogranicza jego swobodę działania.

Wojna w Ukrainie pokazała, że sprzęt starzeje się nie tylko fizycznie, ale także cyfrowo. Rozwiązanie skuteczne dziś za kilka tygodni może wymagać

zmian w oprogramowaniu, łączności czy odporności na zakłócenia. Przewagę zyskuje ten, kto potrafi szybko przełożyć doświadczenie operacyjne na zmianę technologiczną.

Liczy się cały system

Na współczesnym polu walki o przewagę coraz rzadziej decydują pojedyncze platformy. Bezzałogowiec, sensor, radiostacja, system dowodzenia, efektor i oprogramowanie muszą tworzyć jeden obieg. Liczą się nie tylko ich możliwości, ale także szybkość wymiany danych i sprawność całego procesu – od wykrycia zagrożenia, przez decyzję, po jego zwalczanie.

Dlatego kontrola nad architekturą systemu staje się równie istotna jak parametry poszczególnych urządzeń – pozwala integrować nowe elementy i reagować na zmiany pola walki.

Ta logika stoi u podstaw systemu rozpoznawczo-uderzeniowego Gladius, flagowego rozwiązania WB Group znajdującego się na wyposażeniu Sił Zbrojnych RP. Gladius jest rozwiązaniem systemowym,

integrującym zdolności rozpoznawcze, dowodzenie i środki rażenia w jednej architekturze. Dane pozyskane w procesie rozpoznania służą identyfikacji celu, wspierają proces decyzyjny i umożliwiają użycie odpowiedniego środka rażenia. Pozwala to skrócić jeden z kluczowych cykli współczesnego pola walki – czasu od wykrycia zagrożenia do możliwości jego skutecznego zwalczania. Własność technologii przekłada się wówczas bezpośrednio na czas reakcji.

Zintegrowane systemy wymagają bezpiecznej i odpornej wymiany informacji. Jednym z kluczowych obszarów rozwijanych przez WB Group są więc łączność i C4I, wspierające dowodzenie i kierowanie działaniami. Informacja z sensora lub systemu bezzałogowego musi trafić do właściwego szczebla dowodzenia, stać się częścią obrazu sytuacji i wspierać decyzję.

O bezpieczeństwie nie przesądza liczba pozyskanych platform, lecz zdolność operacyjna całego systemu – jego integracja, utrzymanie, rozwój i adaptacja. Własne technologie i kompetencje dają państwu większą swobodę oraz

pozwalają działać w tempie odpowiadającym rzeczywistym potrzebom.

Co zostanie w Polsce?

Polska przeznaczająca bezprecedensowe środki na bezpieczeństwo. Warto pytać nie tylko, ile systemów trafi do wojska, lecz także jaki potencjał dzięki tym wydatkom pozostanie w kraju.

Ile własności intelektualnej powstanie w Polsce? Ilu polskich inżynierów będzie rozwijało kolejne generacje technologii? Jak zwiększą się krajowe moce produkcyjne i udział polskich przedsiębiorstw w łańcuchach dostaw?

To także miara bezpieczeństwa. Miejsca pracy, podatki i krajowe zamówienia mają znaczenie, ale szczególnie cenna jest wiedza. Kompetencje zespołów projektujących, integrujących i testujących systemy buduje się latami.

Taki potencjał wymaga współpracy przemysłu, wojska, nauki, administracji i kapitału. Strategiczne znaczenie przedsiębiorstw powinno wynikać z technologii i kompetencji, zdolności produkcyj-

nych, odporności łańcuchów dostaw i potencjału rozwoju – nie tylko z formy własności.

Rosnące wydatki obronne, wspólne zakupy i instrumenty takie jak SAFE mają służyć nie tylko pozyskiwaniu sprzętu, lecz także wzmocnieniu europejskiego przemysłu obronnego. Dla Polski oznacza to szansę na wykorzystanie własnych kompetencji w ramach szerszej współpracy europejskiej.

Suwerenność technologiczna nie stoi z nią w sprzeczności. Przeciwnie – pozycję we wspólnych programach budują własne technologie, kompetencje i zdolności produkcyjne. Polska ma istotny potencjał m.in. w systemach bezzałogowych, łączności taktycznej, dowodzeniu i integracji pola walki.

Europejskie mechanizmy powinny pomagać ten potencjał rozwijać, zwiększać moce produkcyjne i włączać polskie przedsiębiorstwa w europejskie łańcuchy wartości.

Państwo, które wyłączenie kupuje technologie, pozostaje klientem. Państwo, które potrafi je rozwijać, produkować i eksportować, staje się współtwórcą bezpieczeństwa – własnego i swoich sojuszników.

Kompetencje, które zostają na dekady

15 sierpnia myślimy przede wszystkim o żołnierzach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Polski. Ich skuteczność zależy jednak także od zaplecza technologicznego i przemysłowego budowanego w kraju.

Rekordowe wydatki na obronność są czymś więcej niż programem modernizacji armii. To szansa na rozwój kompetencji, własności intelektualnej i zdolności produkcyjnych, które będą wzmocniać Polskę przez kolejne dekady.

Tak w WB Group rozumiemy suwerenność technologiczną: jako zdolność zachowania kontroli nad technologiami kluczowymi dla bezpieczeństwa, rozwijania ich w Polsce i wnoszenia własnych kompetencji do bezpieczeństwa Europy.

O sile nowoczesnej armii nie przesądza więc tylko to, jaki sprzęt posiada, lecz także zdolność państwa do jego rozwijania, integrowania i dostosowywania do zmieniających się potrzeb – we własnym tempie i zgodnie z własnym interesem.

REKLAMA 986818



AUTONOMICZNE WIELODOMENOWE SYSTEMY BEZZAŁOGOWE



Realizacja wspomagana przez sztuczną inteligencję. Prezentowany produkt bazuje na danych z publicznych źródeł i może zawierać błędy. Tło oraz scenaria zostały utworzone lub zmodyfikowane przy użyciu sztucznej inteligencji.